Kostaryka, Nikaragua i Zachodnia Panama, 1998 r.

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty

Muzeum Narodowe Kostaryki.
Zygmunt Wojski

Wtorek, 20 stycznia 1998 r. O siódmej rano odlatuję z **Berlina** do **Amsterdamu**, a o 10.30 z **Amsterdamu** do **San José** w **Kostaryce**, gdzie ląduję o 17.10. Skłębiony tłum przed kontrolą dokumentów. Widzę w pewnym momencie, że zwinnie wkręca się w ten tłum od strony miasta nieciekawa blondynka w okularach. Szuka, aż wreszcie trafia na mnie. Jedziemy do hotelu „Kekoldi" za… $ 30! Z lotniska do miasta daleko. W hotelu dziwnie cienkie ściany i uginające się podłogi, istny domek z kart. A przede wszystkim stanowczo za drogo.

Środa, 21 stycznia. Znajoma z lotniska na moją prośbę wymienia mi w banku 50 dolarów (ona ma tam konto i nie płaci podatku). Przenoszę się do hotelu „Diplomat" w centrum za $ 18. Potem Ambasada **Panamy**. Składam wniosek wizowy. KLM: rezerwacja powrotu do **Amsterdamu** ze stolicy **Panamy**, na niedzielę, 15 lutego. W barze w centrum stwierdzam brak w portfelu równowartości 23 dolarów… „Ktoś" sobie dorabia do pensji najwidoczniej: za wymianę bez podatku, napiwek w wysokości 23 dolarów i to „pobrany" samowolnie.

Czwartek, 22 stycznia. W Ambasadzie RP zostawiam dużą walizkę, wszak jutro jadę do **Nikaragui**, tak już mam dosyć **Kostaryki**. **San José** (340 tysięcy mieszkańców) jest zdecydowanie brzydkim miastem, zupełnie pozbawionym zabytków, brudnym, zaśmieconym, bez własnej osobowości. Po południu dwa muzea w **San José**: Muzeum Złota i Muzeum Narodowe. Bardzo ciekawe zbiory złotych ozdób prekolumbijskich w kształcie drapieżników, ptaków, gadów (jaszczurki), insektów oraz wspaniałej prekolumbijskiej ceramiki. Kupuję w Tica Bus bilet autobusowy na jutro do **Granady** w **Nikaragui**. Odległość ponad 400 km.

Granada. Hotel Darío. Nikaragua.

Granada. Hotel Darío

Piątek, 23 stycznia. Ruszam o 8.30 i w autobusie poznaję sympatyczną Japonkę zaopatrzoną w nadzwyczajny przewodnik japoński po tanich hotelach w Ameryce Środkowej. Zna taki tani hotelik w **Granadzie** i obiecuje mnie tam zaprowadzić. To, co się dzieje na granicy kostarykańsko – nikaraguańskiej bardziej przypomina jakiś film z gatunku horroru, niż rzeczywistość. Kolejki są niesamowicie długie z jednej i z drugiej strony granicy. Bałagan nieludzki, czekanie wydaje się nie mieć końca i to częściowo na piekącym słońcu! Przekraczanie granicy trwa kilka godzin! Wreszcie wieczorem **Granada**, cicha, spokojna, piękne brązowe parterowe kamieniczki, kościoły i w kolonialnym domu hotelik o nazwie „*Hospedaje Cabrera*" za … 4 dolary! Pokoje wychodzą na wewnętrzne patio, gdzie na środku prysznice i toalety. W pokojach tylko łóżko, szafka nocna i wiatrak. Towarzystwo międzynarodowe, przesympatyczne: Anglicy, Niemcy, Szwedzi, Argentynki… Nareszcie jestem w swoim żywiole!

Sobota, 24 stycznia. I oto w całej krasie piękne kolonialne miasto zwane „Wielką Sułtanką" (*La Gran Sultana*), ze względu na swoje podobieństwo do

andaluzyjskiej **Granady** (105 tysięcy mieszkańców). Zwiedzam kościoły i Muzeum w Centrum Kulturalnym w dawnym Klasztorze Św. Franciszka, początek XVI w. Na dziedzińcu stoi około dwudziestu posągów indiańskich znalezionych w XIX wieku przez Jezuitów na wyspie **Zapatera** i innych mniejszych wyspach na pobliskim jeziorze **Nicaragua**. Są to postaci siedzące, wykonane z ciemnego bazaltowego kamienia, tak zwane idole z „alter ego”, gdyż mają na głowach płazy, gady, drapieżne ptaki, jaguary. Wykonane dość schematycznie, można by rzec nieco topornie. W każdym razie jest to najcenniejsze znalezisko z najbliższych okolic **Granady**. Posągi pochodzą z IX wieku naszej ery i należą prawdopodobnie do kultury Chorotegów.

Granada. Kościół Matki Boskiej z Guadalupe.

Wśród kościołów kolonialnych należy wymienić w pierwszej kolejności kościół Matki Boskiej Łaskawej z XVI w. i Matki Boskiej z Guadalupe z początku XVII w. Zarówno katedra, jak i tak zwany kościół Xalteva (nazwa dawnej osady indiańskiej istniejącej

na tym miejscu) uległy znacznym modyfikacjom w trakcie kolejnych rekonstrukcji i obecnie nie noszą już typowych cech kolonialnych. Natomiast liczne parterowe kamieniczki zachowały swój dawny wygląd, zwłaszcza długie okapy dachów nad ulicami, drzwi, nieliczne okna z kratami i pięknie toczonymi w drewnie balaskami, wewnętrzne dziedzińce wypełnione bujną zielenią i kwiatami. W mieście jest kilka obszernych, zadrzewionych placów z fontannami.

Niedziela, 25 stycznia. Jadę autobusem do **León**, drugiego po **Granadzie** najstarszego miasta **Nikaragui** (184 tysiące mieszkańców). Odległość 140 km. Przesiadka na przedmieściach **Managui**, stolicy kraju i ni stąd ni zowąd jakiś wojskowy, śmiejąc się niezbyt mądrze, pyta, co ja mam w plecaku! Takiego pytania na ulicy jeszcze nikt mi nie zadawał! Kategorycznie odmówiłem odpowiedzi.

León. Kolorowa Kalwaria.

León. Katedra.

Obecne **León** jest w swej najstarszej części osiemnastowieczne. Założone w XVI wieku starsze miasto znajdowało się 25 km stamtąd, nad jeziorem **Managua**. Wobec groźby wybuchu wulkanu Momotombo (1258 m) i trzęsień ziemi, rajcy miejscy postanowili przenieść je w obecne miejsce. Przy dużym placu z pomnikami lwów (*león* to po hiszpańsku lew) króluje duża, lecz niska katedra z XVIII w., ale z późniejszymi uzupełnieniami i z grobem wielkiego poety, wynalazcy literackiego modernizmu w języku hiszpańskim, o nazwisku Rubén Darío (1867-1916). Na płycie nagrobnej wielki biały lew. Osiągnąłem w ten sposób jeden z głównych celów tej podróży: odbyłem pielgrzymkę do grobu poety.

Kilka ulic zachowało charakter kolonialny, w tym przede wszystkim *Calle Central* (Główna Ulica), zamknięta osiemnastowiecznym, kolorowym kościołem Kalwarii, stojącym na wzgórzu. Bliżej katedry stare mury kościoła Matki Boskiej Łaskawej, niedawno odnowione, a dalej od centrum chyba najładniejszy kościół kolonialny, kościół Rekolekcji z piękną trójkątną żółtą fasadą, bogato zdobioną, o wyraźnych wpływach meksykańskich. Podobnie jak w **Granadzie**, tutaj też

wewnętrzne dziedzińce ukwiecone i pełne zieleni. Najwspanialszy kolonialny dom to długie Kolegium Matki Boskiej Wniebowzięcia (*Colegio de la Asunción*), z lampionami pod dachem i kilkoma wejściami od strony ulicy. Młody człowiek opowiada mi w barze, jak wyglądały dyktatorskie rządy procastrowskich sandynistów po obaleniu Somozy. Skóra cierpnie!

Wyspa Ometepe. Nikaragua.

Ometepe i wulkan Concepción.

Poniedziałek, 26 stycznia. Wczesnym popołudniem odpływa z **Granady** nabity turystami i tubylcami statek płynący na wyspę **Ometepe** i dalej, aż na koniec jeziora **Nicaragua** do miejscowości **San Carlos**. Świeci piękne słońce i wieje dość mocny wiatr. Rozmawiam z turystami ze Szwecji i z Izraela. Wszyscy w dobrych humorach. Podróż do słynnej wyspy trwa 6 godzin. Do **Puerto de Gracia** dopływamy już w nocy. Stamtąd dowożą nas do hotelu w największej na wyspie miejscowości **Altagracia**.

Wtorek, 27 stycznia. Jestem strasznie przeziębiony, mam gorączkę i mocny ból głowy. Dwie miłe Niemki (pielęgniarki ze Stuttgartu, jak się potem okazuje), mieszkające w tym samym hotelu, obok mnie, dają mi różne pastylki i dbają o mnie. Leżę cały dzień w łóżku i próbuję się kurować. Pogoda wspaniała.

W środę, 28 stycznia, czuję się już nieco lepiej i po południu wybieram się do miasta, skąd do miejscowości **Pull** (San Marcos de Pull), gdzie oglądam starą ceramikę indiańską. Potem przez dość suchy las do plaży o nazwie Playa de San Antonio. Rozfalowane ogromne jezioro o czekoladowej wodzie. Przy nim wąziutki pas kamieni. W drodze powrotnej widzę na wielkim drzewie nad ścieżką kilka małp kapucynek z zainteresowaniem przyglądającym się mojej osobie. Trochę boję się przechodzić pod nimi, bo małpy bywają nieobliczalne. Jakoś je spłoszyłem i

przeszedłem bez kłopotów. W kościele w **Altagracia** grób **księdza Władysława Chwalbińskiego**, zmarłego tutaj w roku 1963.

Tymczasem moje Niemki wróciły straszliwie zmordowane z wyprawy na szczyt wulkanu **Concepción** (1610 m), dokąd wybrały się o świcie w towarzystwie miejscowego indiańskiego przewodnika. Oświadczyły mi, że nigdy jeszcze nie brały udziału w tak męczącej wycieczce. Ten wulkan ma bardzo strome zbocza, żadnych ścieżek dla turystów, pełno głębokich żlebów. Łatwo sobie wyobrazić, że wejście nań musi być wyjątkowo trudne. Na drugim końcu wyspy jest wulkan **Maderas** (1394 m), na który podobno łatwiej się wspiąć. Oba te wulkany połączone są wąskim przesmykiem i tworzą tę wyspę otoczoną niewielkimi płaskimi terenami. Wyspa przypomina swoim kształtem takiego dziwnego motyla z bardzo wypukłymi skrzydłami, a jej nazwa w języku náhuatl oznacza „dwie góry".

Ometepe. Hacjenda Magdalena – plantacja kawy.

Ometepe. Krater wulkanu Maderas.

Czwartek, 29 stycznia. Dziś w planie słynne petroglify. Trasa wiedzie od **Altagracia** przez **Balgüe**s do hacjendy Magdalena na zboczach wulkanu **Maderas**. W istocie, co kawałek głaz z wyrytymi spiralami, kołami, rozmaitymi figurami geometrycznymi, a nawet schematycznymi postaciami ludzi i zwierząt. Takich miejsc na wyspie jest więcej i dzięki temu zyskała sobie miano wyspy „spiral i kół". Petroglify są, obok posągów z „alter ego", kolejnym świadectwem obecności Chorotegów i uchodzą za ich kamienną biblię. Ścieżka wznosi się łagodnie i otwiera się widok na to wewnętrzne nikaraguańskie „morze" i zielone brzegi wyspy. Oglądam te petroglify w towarzystwie turysty z Argentyny. Im wyżej, tym więcej ozdobionych ciekawymi rytami głazów.

Piątek, 30 stycznia. Powrót do **Granady**. Najpierw dojazd do drugiej największej na wyspie miejscowości, **Moyogalpa**, skąd promem do **San Jorge**. Tym razem przeprawa trwa tylko godzinę. Z **San Jorge** do **Rivas** i stamtąd do **Granady**. Dzisiaj ostatni nocleg w moim hoteliku u państwa Cabrera.

Ulice Granady w Nikaragui.

Sobota, 31 stycznia. Powrót do Kostaryki, niestety, tą samą drogą, którą już jechałem, a więc przez **Peñas Blancas**. Tym razem jednak przeprawa przez granicę odbywa się nieco sprawniej. W **San José** lokuję się w jeszcze tańszym hotelu w samym centrum, za 10 dolarów.

Cartago w Kostaryce. Bazylika Matki Boskiej od Aniołów.

W niedzielę, 1 lutego, wycieczka do kolonialnego kościółka Franciszkanów św. Józefa z XVIII w., w **Orosi**, 32 km na południowy wschód od stolicy. Biały, skromny, niewielki, z jedną niską wieżą, jest jedynym w **Kostaryce** kościołem kolonialnym. W drodze powrotnej w **Cartago** bazylika Matki Boskiej od Aniołów (*Basílica de Nuestra Señora de los Ángeles*) z 1912 r., dość duża neobarokowa budowla z licznymi kopułami i białymi posągami aniołów.

Poniedziałek, 2 lutego. Wiza za 45 dolarów w Ambasadzie Panamy. W Ambasadzie RP, na szczęście, nie ma mojej „przyjaciółki". Rozmawiam z bardzo miłym sekretarzem i odbieram walizkę. Pan sekretarz twierdzi, że będę pierwszym Polakiem, który jutro przekroczy granicę kostarykańsko – panamską na rzece **Sixaola**. Takie powziąłem stanowcze postanowienie po doświadczeniu na granicy **Kostaryki** i **Nikaragui**. Okazało się potem, że w stu procentach słuszne.

Po południu podróż autobusem do **Puerto Viejo**, nad **Morzem Karaibskim**.

Odległość 210 km. Obok mnie siedzi starsza Mulatka i wiezie w torbie jakąś straszną – na szczęście bezbarwną – maź, która rozlewa się po podłodze. Fatalnie ubrudził mi się plecak. Zjeżdżamy ostro w dół z wysokości 1160 m, na jakiej leży **San José**, mijając słynny **Park Narodowy Irazú**. Przed **Puerto Limón** robi się płasko. Wielka równina nadmorska. Cel osiągam w nocy. **Puerto Viejo** to miejscowość tłumnie odwiedzana przez turystów z całego świata. Natychmiast podbiega do mnie chłopak oferując tanie miejsce w jakiejś „kabinie" nad samym morzem. Zatrzymuję się w małym „ruchomym" hotelu (drewniane podłogi i tutaj uginają się i trzeszczą) za 10 dolarów.

Wtorek, 3 lutego. Rano, w piekącym już słońcu, wyczekuję bardzo długo na autobus do **Sixaoli** przy granicy z **Panamą**. Już zaczynam wątpić, gdy wreszcie nadjeżdża.

Guabito. Most na rzece Sixaola między Kostaryką a Panamą.

Przejazd do **Sixaoli** (to podobno tylko 40 km!) trwa całą wieczność!!! Droga straszna, szutrowa, kamienista, pełna głębokich dziur i wybojów. Kurz wdziera się całymi tonami przez okna autobusu. Po drodze wielkie plantacje bananów. Nie wiem, ale myślę, że to trwało ze trzy godziny. Makabra!!! Wreszcie **Sixaola**, absolutna dziura zabita deskami, bałagan niesamowity, rozgrzebane koczowisko. Podbiega mały chłopiec i wydziera mi walizkę z ręki, mimo moich wyjaśnień, że nie mam

pieniędzy, by mu zapłacić. Uparł się i już jesteśmy na wysokim, rozpadającym się moście nad **rzeką Sixaola**. Po jego przejściu budka z grubą Murzynką wewnątrz: to panamski punkt kontroli granicznej i jestem jedynym turystą! Bez czekania, kulturalnie i błyskawicznie zostałem obsłużony i już jestem w **Panamie**, cały szczęśliwy, że mam za sobą tę koszmarną pod każdym względem **Kostarykę**! Kawa i zaraz potem taksówką po wspaniałej asfaltowej drodze z **Guabito** do **Changuinola**.

Archipelag Bocas del Toro. Zachodnia Panama.

To pierwszy etap mojej podróży do miasta **David** na zachodzie **Panamy**. Razem: 206 km. Drugi przemierzam autobusem, czy zbiorową taksówką (już nie pamiętam) do miasta **Almirante**, a stamtąd przez całą wielką **Zatokę Chiriquí**, łodzią motorową, klucząc wśród wysp i wysepek aż do stolicy prowincji **Bocas del Toro**, miasta **Chiriquí Grande**.

Fotografie pochodzą z serwisów Flickr i Pinterest

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue”.

Galeria

Granada. Plac Centralny.

Granada. Widok na katedrę.

Granada. Katedra. Nikaragua.

Granada. Klasztor św. Franciszka. Nikaragua.

Granada. Kościół Matki Boskiej z Guadalupe.

Granada. Wysunięty narożny okap dachu.

Jezioro Nikaragua w Granadzie.

Katedra w Granadzie. Nikaragua.

Katedra w Granadzie. Nikaragua.

León. Kościół Rekolekcji. Nikaragua.

León. Katedra.

León. Kolegium Matki Boskiej Wniebowzięcia.

Kostaryka. Kościółek kolonialny w Orosi. XVIII wiek.

Kostaryka. Kościółek kolonialny w Orosi. XVIII wiek.

Kostaryka. Kolorowa wiejska dwukółka.

Kostaryka. Koło wiejskiej dwukółki.

Ometepe. Rzeźby Indian Chorotegów.

Idol Indian Chorotegów. Nikaragua.

Wyspa Ometepe i obydwa wulkany – Concepción i Maderas.

Wulkan Concepción na wyspie Ometepe.

Wulkan Concepción na wyspie Ometepe. Nikaragua.

Ometepe. Petroglif.

Ometepe. Pizote, czyli ostronos.

San José. Muzeum Złota.

San José. Muzeum Złota.

El Güegüense albo Mysz-samiec. Pierwszy dramat hiszpańsko-indiański w literaturze Nikaragui.

Kanał Changuinola w zachodniej Panamie.

Poprzednia część „Dziennika z podróży”:

Brazylia. Część II (1990).